

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi co środę i sobotę. Zapisana jest na pocztę na rok 1903 pod następującymi znakami: Abteilung II. t. poln. No. 41 der Zeitungspreisliste.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartał. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcji i ekspedycji:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycji pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

O Laurahucie.

W sobotę ogłoszono wyrok w procesie o zaburzenia w Laurahucie.

Z 66 oskarżonych uwolniono tylko trzech. Wszystkich innych skazano na kary więzienne od trzech lat do trzech miesięcy. Siedmiu oskarżonych, pomiędzy nimi redaktor Wicik z „Górnoślązaka” i Solik po 2 lata więzienia, Koźlik, Żyłka i Wawrosz po półtora roku, trzech oskarżonych po 15 miesięcy. Ojciec posła Korfanteo, Józef Korfanty otrzymał rok więzienia, Andrzej Korfanty 9 miesięcy, siedmiu oskarżonych, pomiędzy nimi 4 niedorostków po 9 miesięcy, 63-letni staruszek Warzecha — 7 miesięcy, wyrostek Kuźma 6 miesięcy, 8 oskarżonych, pomiędzy nimi kilku chłopaków, po 3 miesiące, dwunastoletni Chudek dwa miesiące, jeden oskarżony 6 tygodni, czterech po 2 tygodnie.

Reszta oskarżonych skazaną została za wykroczenie przeciwko prawu o stowarzyszeniach na kary pieniężne.

Razem kary więzienne wynoszą 45 lat i 8 miesięcy więzienia, grzywny pieniężne — 730 marek.

Po odczytaniu wyroku rozległy się w gmachu sądowym głośnie, rozdzierające jęki i płacze żon, sióstr i matek skazanych. Te straszne głosy rozpacz z sali sądowej dostały się na ulice Bytomia a z tamąd poszły dalej, na pola i lasy, pomiędzy kominy fabryk i chaty górnicze, głosząc wszystkim polakom i całemu światu cywilizowanemu, że zapadł już wyrok niemieckiego sądu.

W państwie niemieckim krytykować wyroków sądowych nie wolno, — więc o wyroku bytomskim nie mamy nic do powiedzenia. Lecz spójrzmy raz jeszcze na przyczyny jakie spowodowały zajście w Laurahucie. Może wśród tych przyczyn uda nam dojrzeć rękę która pośrednio przygotowała rozruchy i pchnęła kilkudziesięciu ludzi na ławę oskarżonych.

Podobne „zakłócenie spokoju publicznego” jakie miało miejsce w Laurahucie w pamiętnym dniu 21-go czerwca zdarza się wszędzie. Nawet w krajach, których ludność jest już do pewnego stopnia wyrobioną politycznie: w Anglii, Szwajcarii, we Francji, często podczas gorączki wyborczej zdarza się, że nielubianych mówców tłum nie dopuszcza do głosu: na sali grzmia nieprzyjazne okrzyki, wznoszą się kije i pięści, na trybunę lecą kartofle i zgnięte jaja, pryskają szyby w mieszkaniach znienawidzonych ludzi. Słuchacze, gdy ich uczucia zostaną obrażone, muszą wyrazić i wyrażają swe oburzenie w tak dobitnej formie, poczem — rozchodzą się spokojnie. Trzeba dopiero wyjątkowych okoliczności i wyjątkowego nietaktu ze strony tych, którym porządek publiczny najbardziej powinien leżeć na sercu, by doprowadzić zajście do krwawego zakończenia. I w Laurahucie miały miejsce właśnie takie wyjątkowe okoliczności.

Los socjalistów, którym nigdy na Śląsku nie wolno urządzać zgromadzeń publicznych, został przed wyborami podzielony nawet przez wszystkich tych, którzy ośmielili się występować przeciwko partyi centrum. Konstytucyjny przywilej wolnego głosu istniał

tylko dla partyi rządowych. Z trybun sypały się gromy na socjalistów i narodowców, rozgoryczając lud i drażniąc jego poczucie słuszności. Taka stronnictwość władz pruskich, kneblująca usta tych, którzy mogli być prawdziwymi rzecznikami interesów ludu a dopomagająca jego nieprzyjaciółom, mogła mieć tylko jeden skutek — rozdrażnienie całych mas ludowych.

I rozdrażnienie to istniało, a nie mogąc objawić się na zewnątrz w żadnej innej formie, objawiło się w formie protestu przeciw mówcom centrowym. Urzędnik amtowy, wiedząc o panującym wzburzeniu umysłów, dał centrowcom pozwolenie na odbycie zgromadzenia w Laurahucie. Rozpoczęło się zebranie: księdza Schwiedera nie dopuszczono do głosu, więc zebranie zamknął. Przy opróżnianiu sali żandarmi aresztują człowieka, który nie chciał podać swego nazwiska. Tłum rzuca się odbijać aresztowanego, spowodowane sikawki, mające służyć do stłumienia oburzenia zostają zniszczone, strażacy pobici. Wreszcie połała się krew a koniec zajścia — wyrok sądowy — wiadomy.

Gniew ludu, nie znalazłszy zwykłego w takich wypadkach ujścia, wyraził się w gwałtach i nie pohamował się, dopóki nie ujrzał rozlewu krwi.

Wszędzie gdzieindziej skończyłoby się na biciu szyb i obrzuceniu błotem nielubianego mówcy. U nas skończyło się na strasznej nieszczęściu.

Zaden rozsądny człowiek nie może tego pochwalić, co zaszło w Laurahucie. Ślepe namiętności z jednej, a brak serca z drugiej strony — wzięty tam górę nad zdrowym rozsądkiem i doprowadziły do nieszczęścia. Miejmy nadzieję, że w przyszłości takie zajścia się nie powtarzają. Lecz po to, by takie zajścia się nie powtarzały, koniecznym jest, by lud miał możliwość wyrażenia swych uczuć w prawnej i legalnej formie, koniecznym jest, by zniknęły te nieprawne więzy, jakie dziś wolność ruchów krępują. Lud dopóty nie nauczy się szanować przepisów prawa, dopóki urzędnicy nie nauczą się szanować przepisów konstytucji. Tak jak jest dzisiaj, doprawdy podziwiać należy, że wszystkie nieprawne zakazy, wszystkie obrazy i krzywdy, wyrządzone ludności polskiej podczas wyborów, spotkały się u tego ludu z taką zimną krwią i niezachwianym spokojem. Spokój ten zachwiany został raz tylko. Lecz ci, którzy się zachwiali — dziś płacą za tę jedną chwilę lichwiarską cenę.

37 abonentów!

Tegoroczna „polska debata” na kongresie niemieckiej socjalnej demokracji wypadła dla pani Róży Luksemburg wprost zabójczo. Wszystkie jej frazesy, wszystkie mowy i pisma, wszystkie histerye, uprawiane przez tę szczególną „Polkę” i jeszcze szczególniejszą „socjalistkę” — cała orgia nienawiści, wlokąca się za tą osobką od Zurychu po wszystkich kongresach niemieckich i międzynarodowych, wreszcie cały szwindel, robiony przez nią w środkowej Europie na temat bankructwa socjalizmu polskiego, a zwycięstwa jakoby kierunku pani Róży Luksemburg wśród polskiego proletariatu — wszy-

stko to pękło nagle, jak bańka mydlana w świetle krótkiego bardzo sprawozdania komisji kontrolującej poznańskiej:

„Dla informacji komunikuje Wam niżej podpisana komisja rewizyjna, że przy dokonanej rewizji ksiąg „Gazety Ludowej” stwierdzono, że pismo to ma tylko około 40, ściśle 37 płatnych abonentów. Z pozdrowieniem partyjnym” (następują podpisy).

Tak musieli wreszcie zgodnie z prawdą napisać sami niemieccy towarzysze z Poznania!

Przypomina to nam szwindle pani Róży, uprawiane dawniej przed każdym kongresem międzynarodowym. Oto na parę tygodni przed kongresem pojawiał się zazwyczaj jeden numer jakiegoś pisma, nazywający się szumnie „organem” jakiejś partyi, na której czele stała zawsze pani Róża Luksemburg...

Za pomocą kilkudziesięciu franków tumaniono potem na kongresie socjalistów europejskich, że socjalizm polski już upadł, a na jego miejsce wystąpiła Róża Luksemburg, zmieniająca swą skórę wedle koloru państwa zaborczego, w którym żyje naród polski. Więc w Rosji była „organicznie wcielona” do jednej z partyj rosyjskich, w Prusach była „polsko-niemiecką”, tylko z Austrią jakoś nie mogła sobie dać rady i pocieszała świat tem, że socjaliści polscy w Austrii nie są wcale socjalistami.

Sposoby te częściowo zawodziły, częściowo osiągały jednak cel, bo pani Róża ma tę specjalną wymowę upartych osób, od których ludzie „dla świętego spokoju” chcą się jak najprędzej odczepić.

Aż przyszła kreska na tę oszukańczą robotę. Po stwierdzeniu przez towarzyszków polskich i niemieckich w Poznaniu, że protegowany Róży, Kasprzak, jest zwyczajnym oczajduszą, że kandydat jej, Gogowsky, zdyskredytował ruch zupełnie, wykryto w końcu, że za całym krzykiem Róży, za subwencją 2600 marek, za tytułem „Gazety Ludowej” kryje się 37 abonentów! I to w ożywionym czasie olbrzymiego ruchu wyborczego. Cyfra ta przypomina głosy szlacheckich posłów w Galicyi, którzy także mówią o tem, iż są „przedstawicielami” narodu polskiego...

W świetle tej niesłychanej blagi wprost chorobliwym jest ton arogancki ostatniego paszkwilu, wydanego „do ogółu socjalistów polskich” przed zjazdem w Dreźnie, gdzie rzuca się pani Róża jak nieprzytomna na socjalistów polskich za to, że nie chcieli podpisać jakiegoś protokołu tajnego, w którymby się wyrzekli niepodległości Polski, i że nie uznali za rozkaz najwyższy każdego życzenia pojedynczych nawet członków zarządu partyi niemieckiej.

Tymczasem sam referent zarządu tow. Gerisch oświadczył dwukrotnie, że w protokole był błąd („in dem Protokoll ist nun ein Irrtum unterlaufen”, „unser Protokoll, das einen Irrtum enthielt”), a o owym tajnym protokole sam publicznie powiedział: „sprawa wygląda podejrzenie” („das Ding sieht verdächtig aus”), na co usłyszał z szeregów kongresu słowa: „bardzo słusznie!”

Tak samo przyznał tow. Gerisch, że okólnik wydany do organizacji Śląska i W. Księstwa Poznańskiego był jego osobi-

stem zapatrywaniem się na sprawę. (Es ist ein Irrtum, wenn das Rundschreiben als eine Erklärung des Parteivorstandes bezeichnet wird“).

Słowa te i daty kazałyby każdemu socjaliście polskiemu, nawet wśród zwolenników p. Luksemburg, bodaj siedzieć cicho. I tylko ona mogła po tem wszystkim nazwać naród polski „rzekomo uciśnionym“ („angeblich unterdrückt“), tylko ona popełnić mogła niesmaczne dowcipy na temat swojej polskości wobec tak wielkiego kongresu.

Niktby z pewnością nie wziął za złe pani Luksemburg, że stała się Niemką i że pracuje wśród towarzyszy niemieckich; Niemcy sami mogliby ten nowy nabytek bardzo rychło ocenić krytycznie. Ale narzucanie się jej przy każdej sposobności, jako wroga socjalizmu polskiego wśród niesmacznych i ordynarnych dowcipów na koszt swego własnego ludu, jest czemś nawet dla nie-Polaków wstrętne. Posłuchajmy, co o niej pisze wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“:

„Mowa tow. Luksemburg była tak bez rozwagi (einsichtslos), jak zwykłe mowy tej damy, która lubi narzucać się — zupełnie niepowołana — na stróża międzynarodowego charakteru Polaków“.

A kiedy kongres, zajęty swemi sprawami, przyjął wniosek jej, by pochwalić postępowanie zarządu i — przejść do porządku dziennego, t. j. aby się pozbyć sprawy, wówczas sami towarzysze z Poznania nadesłali list, w którym oświadczają, że ubolewają nad takim załatwieniem sprawy i że Luksemburg fałszywie kongres informowała!

Zdaje nam się, że dojadła ona już szczęśliwie wszystkim, co stanowi może największy powód jej chluby. Ale każdy rok czyni ją dla proletariatu polskiego ilością tak znikomą, że wszystkie obrzydliwe epizody przez nią wywołane w naszym życiu partyjnym, wywołają już chyba tylko uśmiech pogardy dla tej wykolejonej przez nienawiść, a tak krzykliwej osoby.

Przegląd polityczny.

Kongres niemieckiej partii socjalno-demokratycznej w Dreźnie przyjął na ostatnim posiedzeniu następujący wniosek: „Zjazd żąda, aby frakcja socjalno-demokra-

Żywcem pogrzebani.

(Dalszy ciąg.)

Pomimo, że więźniowie starali się pukać jak najciszej i w czasie, gdy żandarmi zajęci byli rozdawaniem do cel jedzenia lub czem podobnem, — łapano ich wciąż na tem przestępstwie; wtedy rozpoczynały się oburżające sceny: wymyślanie, odbieranie książek (z początku dawali tylko różne bajdy klerkalne, ale dla człowieka bez żadnej roboty siedzącego dobrze jest choć czemkolwiek mózż czas zapełnić), stawiali żandarma pod judaszką — otworkiem we drzwiach dla szpiegowania więźnia — obowiązkiem takiego cerbera było walenie we drzwi skoro usłyszy pukanie, wreszcie gdy to nie pomagało wkładali koszulę waryacką, przyczem nieraz poturbowali porządnie, przywiązywali do łóżka itp.

Cztery razy do roku odwiedzali więźniów rewizorowie (żandarmski naczelnik, towarzysz ministra, główny naczelnik więzień lub prokurator). Rewizye te, to jak we wszystkich więzieniach rosyjskich zwykła nikczemna komedia, najsluszniesze skargi lub żądania więźniów nie bywają uwzględniane; dzieje się to w więzieniach śledczych, a cóż dopiero w tak całkowicie od świata odciętem więzieniu jak Szlisselburg (widzeń z rodziną tam nie dają, listów niewolno pisać); taki pan rewizor nie zwraca uwagi na skargi, bąknie coś pod nosem lub zaprzeczy więźniowi i po wszystkim. Tak n. p. gdy Orłowskiemu skarżono się na bicie więźniów przez strażników więziennych, odpowiedział udając głupiego: „to być nie może, gdyż strażnicy zaprzeczają temu“.

Pomimo ciągłych udręczeń więźniowie polityczni postanowili energicznie domagać

tyczna zaznaczyła swe pretensye do obsadzenia swymi kandydatami pierwszej wiceprezydentury i jednej posady sekretarza parlamentu niemieckiego, atoli odrzuciła jakiekolwiek zobowiązania, nieumotywowane w konstytucyi państwa lub regulaminie Izby. Zjazd potępia stanowczo dążności rewizjonistyczne i dążności do zakrywania rosnących różnic klasowych, celem ułatwienia zbliżenia się do stronnictw burżuazyjnych“.

Jako miejsce przyszłego zjazdu oznaczono Berno w Szwajcaryi.

„Niebezpieczny cudzoziemiec“. Tow. dr. Adler w Wiednia miał w ubiegłą niedzielę przemawiać na zebraniu publicznem w Dreźnie. Przewodniczący stowarzyszenia urządzającego zgromadzenie został jednak uprzedzony przez radcę policyjnego, że tow. Adlerowi, jako obcemu poddanemu, przemawiać na publicznem zebraniu nie wolno. Zakaz ten jest tem dziwniejszy, że tow. Adler zabierał głos na posiedzeniach kongresu niemieckiej socjalnej demokracji.

Jaka rozkosz być żołnierzem!

Podoficer Breidenbach z 4 pułku gwardyi został przez sąd wojenny skazany na 3½ lat więzienia i degradacyę za znęcanie się nad żołnierzami w 1500 wypadkach. Pod sądny i prokurator założyli rewizyę. Wobec tego sprawa poszła do wyższego sądu wojkowego, który ją w sobotę rozpatrywał.

W 300 wypadkach znęcanie się nad żołnierzami było ciężkie. Breidenbach używał do bicia żołnierzy strzelby, szabli, bicz i miotły. Jeden z bitych, żołnierz Hill popełnił **samobójstwo**, nie mogąc dłużej wytrzymać ciągłego znęcania się nad nim.

Żołnierza Bohr bił Breidenbach batem tak długo, aż wszystkie rzemienie odpadły. Potem bił dalej drzewem.

Żołnierza Geschwind bił tak długo pięścią po twarzy, aż padł bez przytomności. Hill, który popełnił samobójstwo, był najczęściej bity. Breidenbach zmusił go raz do położenia się na stółek a potem znęcał się nad nim biczem.

Oskarżony twierdzi przed sądem, że nie wiedział, co robił.

Adwokat oskarżonego prosi sąd, by przekazano oskarżonego lekarzowi w celu zbadania jego poczytalności. Sąd wniosek ten odrzuca.

się poprawy warunków. Wlkę we wrześniu 1884 r. rozpoczął Minakow (aresztowany w 1879 r.); zażądał on dawania mu książek i widzeń z towarzyszami więziennymi; gdy mu odmówiono zaczął głodzić się; gdy z głodu osłabł i chciano go karmić przemocą, dał w twarz lekarzowi i zażądał aby go skazano na śmierć zgodnie z przepisami więziennymi. W kilka dni potem odbył się sąd, który Minakowa skazał na śmierć.

Propozycyę podania prośby do cara Minakow z pogardą odrzucił. W dzień wykonania wyroku wczesnym rankiem gdy go prowadzono na śmierć — krzyknął na korytarzu: „żegnajcie bracia — wiodą na rozstrzelanie“ — w minutę potem rozległy się strzały.

To w podwórzu starej baszty a więc prawie w oczach pozostałych więźniów rozstrzelano ich towarzysza; każdy łatwo zrozumie jakie okropne chwile przeżyli oni wtedy.

Minęło dni parę — we wszystkich celach poczęto odrywać zasuwki i wentylatory — dowiedziano się później, że zrobiono to wskutek tego, iż powiesił się — Klimenko.

W dwa miesiące potem na Boże Narodzeni w celi Myszkina rozległ się brzęk talerzy i krzyk „skażcie mnie na śmierć, nie bijcie, skażcie na śmierć“ — w trzy tygodnie — skazano go na śmierć — Myszkina poszedł za Minakowem. Wszyscy więźniowie wpadli w stan okropnego zdenerwowania, wszyscy zaczęli pukać do siebie, aby się zmówić, jak walczyć z nikczemnym naczelnikiem Szlisselburgskiego więzienia, którego przezywano Herodem (nazwisko tego łotra Sokołowa).

Herod, chcąc uniemożliwić porozumiewanie się, część więźniów przeniósł do starego więzienia; pozostali postanowili jeszcze

Pierwszym świadkiem jest wyższy oficer kompanii von Grolman.

Przewodniczący: Oskarżony twierdzi, że był zmuszonym do znęcania się, gdyż Pan odpowiadał podoficerom, gdy zanosili drobne skargi na żołnierzy, że sobie mają sami pomóc?

Świadek: Niewiem nic o tem, że bili ludzi.

Świadek lejtnant von Hellermann był oficerem rekrutów.

Przewodniczący: Czy Pan bił kiedybądź rekrutów?

Świadek: Odmawiam na to odpowiedzi.

Przewod.: Czy przełożeni nie pomagali podoficerom?

Świadek: Odmawiam na to odpowiedzi.

Przewod.: Czy Pan uderzył Hilla pięścią w przeddzień jego samobójstwa?

Świadek: Odmawiam na to odpowiedzi.

Świadek żołnierz Rademacher: Breidenbach bił mnie ciągle w okropny sposób od początku mej służby aż do dnia, gdy Hill się zastrzelił. Bił mnie w tygodniu i w niedzielę.

Przewod.: Dlaczego świadek nie zrobił zażalenia?

Świadek: Pan podoficer zabronił nam to surowo od pierwszego dnia służby.

Po drobnem przewinieniu służbowem, popełnionem przez Rademachera, Breidenbach zwołał żołnierzy z izby i kazał im zabić R. Rademacher rzucił się do okna i chciał się rzucić na bruk z 3go piętra. Koledzy go przytrzymali.

Inny żołnierz został tak pobity, że krew mu szła z ust i z nosa.

Świadek opowiada: Pewnego dnia Breidenbach zawałał mnie i zapytał się, czy byłem kiedybądź przez niego bity, odpowiedziałem: „Tak“. Dostałem wtedy policzek i Breidenbach zapytał się po raz drugi: „Czy ja cię kiedybądź biłem? Znowu odpowiedziałem: „Tak“ i dostałem drugi policzek. Dopiero, gdy mi się po raz trzeci zapytał, odpowiedziałem: „Nie, panie podoficerze, pan mnie nigdy nie bił“. Nie podawaliśmy zażaleń, bo się obawialiśmy podoficera.

Breidenbach został skazany na 8 lat więzienia i degradacyę. — Dla nas rozprawa ta jest ponownym dowodem, jak w niemieckim wojsku obchodzą się z robotnikami — żołnierzami.

więcej pukać; wiadano, że w starej baszcie tylko 10 cel, a więc wszystkich niepodobna było przenieść. Herod postawił żandarmów, aby ci walili w miedziane miednice; pukanie nie ustawało choć żandarmi walili w swe improwizowane bębny aż do znużenia.

Wszystko to razem fatalnie wpłynęło na zdrowie nieszczęśliwych więźniów, wielu rozchorowało się okropnie, a podli ciemnicy nie leczyli ich wcale, lekarstw im nie dawano, chorych, nie mogących się nawet poruszać pozostawiano bez żadnej opieki — jadło otrzymywali takie same wstrętne, jak wszyscy więźniowie nikt nie wynosił im naczyń; na spacery rzecz prosta nie mieli sił chodzić. I oto w dusznej celi, w gorące i cierpieniach, bez żadnej opieki kończyli swój męczeski żywot jeden po drugim; a pozostali przy życiu więźniowie słyszeli jęki i męczarnie umierających, cierpieli nad ich męczarniami a pomoc niczem nie mogli. Takie rzeczy działy się w końcu XIX wieku pod rządem, który śmie się nazywać chrześcijańskim.

Oślabli, wyniszczeni więźniowie nie mogąc cały dzień siedzieć na ławie, leżeli na kamiennej podłodze. Ciągłe jęki chorych i umierających, niemożność im pomóc wszystkich strasznie męczyły. Wielu dostało halucynacyi, niektórzy zaczęli waryować; tak np. Iwanow zwaryowawszy nie mógł wcale spać, prędko i głośno całemi dniami i nocami chodził po swej celi. Szczedryn dostał pomieszania zmysłów, pomimo tego trzymano go kilka lat, aż do 1891 r., w więzieniu i karano jak zdrowego. Szebalin żądał widzenia się z krewnymi. 31 dni głodził się zanim nie wpadł w stan nieprzytomności i zaczął znów jeść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z kraju i z za kordonu.

Nowy proces. Nie skończył się jeszcze proces o rozruchy w Laurahucie, gdy rozpoczął się już w Gnieźnie drugi wielki proces: o ułatwienie ucieczki Piaseckiej i Bednarowiczowej. Obedwie kobiety były, jak wiadomo, skazane w procesie wrzesińskim na dłuższe kary więzienne, lecz wypuszczone za kaucją, wyjechały z granic państwa niemieckiego. Prokuratora pociągnęła do odpowiedzialności komitet wrzesiński, składający się z 14 osób. W sprawie o Laurahutę podsądnymi byli robotnicy. W procesie gnieźnieńskim na ławie oskarżonych zasiadli właściciele ziemscy, zamożni kupcy i przemysłowcy, a pomiędzy nimi jest taka persona jak „Ritter von Kościelski“, cieszący się osobistymi względami cesarza niemieckiego. W dzisiejszym ustroju społecznym nawet zwykła sprawiedliwość inna jest dla biedaków, inna — dla ludzi bogatych; to też możemy być z góry przeświadczeni, że jasnie wielmożnych i wielmożnych podsądnych nie spotkają zbyt surowe kary. Lecz w tym procesie okazuje się, że urzędnicy pruscy niewiele robią sobie ceremonii ze ścisłym stosowaniem przepisów prawa nawet wówczas, gdy mają do czynienia z polskimi warstwami zamożnymi. Tak np. wyszło na jaw, że przy rewizji w domu adwokata Wolińskiego był obecny tylko urzędnik policyjny a nie sędzia lub prokurator. „Takie traktowanie adwokatów ze strony sądu — powiedział z tego powodu obrońca dr. Lenzmann z Dortmundu — byłoby u nas na zachodzie niemożliwe. Sądzę zaś, że te same prawa obowiązywać powinny także wobec Polaków.“ Gdyby dr. Lenzmann pobyl przez czas dłuższy w Poznaniu lub na Śląsku, przekonałby się, że u nas dzieje się wciąż mnóstwo rzeczy niemożliwych na zachodzie państwa niemieckiego; być może nawet, iż w końcu doszedłby do wniosku, że konstytucja niemiecka kończy się u wschodnich bram Berlina.

W sprawie odmówienia ślubu w Inowrocławiu pisze „Dz. Kuj.“: „Goniec Wielk.“ zupełnie niepotrzebnie się irytuje. Na podstawie miarodajnej informacji możemy oświadczyć, że powyższa wiadomość jest bezpodstawną. Ks. prob. Laubitz nie miał wcale przyczyny robić nowożeńcom trudności, skoro pan młody na stawione mu pytania oświadczył, że jest wierzącym katolikiem, że był tego samego dnia u spowiedzi św. i że poddaje się egzaminowi przedślubnemu. Deklaracji jakiegokolwiek żądać miał ks. proboszcz tem mniej powodu, że pan N. z własnego popędu wobec swej narzeczonej słowem swoim zaręczył, że odłąd od agitacji socjalistycznej się usuwa. Gdyby korespondent inowrocławski „Postępu“ był w niedzielę na kazaniu, byłby się dowiedział, że już zapowiedź pierwszą ogłoszono, a przez to powód do jego wtorkowej irytacji upadł.“

Zgromadzenie robotników krawieckich w Krakowie, odbyte w niedzielę dnia 20 września uchwaliło następujący wniosek: „Zgromadzeni w dniu 20 września krakowscy robotnicy krawieccy, z uwagi, że tylko wielka, całe państwo obejmująca organizacja zawodowa, może przynieść robotnikom korzyści realne, uchwalają przystąpić bezzwłocznie do austriackiego związku krawców i pokrewnych zawodów, wzywają równocześnie krajowe stowarzyszenie krawców we Lwowie, aby również w myśl uchwał krajowego zjazdu krawieckiego do związku tego przystąpiło.“

Z ruchu robotniczego na Litwie. Wileński komitet robotniczy P. P. S. wydał do robotników wileńskich następującą odezwę:

Towarzysze i towarzyszki!

Po Murawiewie — Katarzyna. Po pomniku kata, wyzuteć z uczuć ludzkich, wieszate, dla którego mord był rozkoszą — pomnik nierządnicy, która świat zdumiewała rozpustą, a Rosyę bogaciła kradzieżą cudzych ziem.

Oto komu najazd stawia pomniki, oto bohaterowie caratu! Innych bohaterów carat mieć nie może — jego zbrodnica, nikczemna polityka wymaga zbrodnicych nikczem-

nych działaczy — takich jak Murawiew, takich jak Katarzyna.

Carat stawia im pomniki na naszej ziemi, aby pokazać, że on tu panem, że Litwa, ukradzioną przez Katarzynę, krwią zalana przez Murawiewa, to jego łup, którego z rąk nie wypuści. Te pomniki mają świadczyć o moskiewskim panowaniu — o naszej niewoli, naszych cierpieniach!

Bo panowanie to nic nam nie dało prócz niewoli, nędzy, ciemnoty, poniżenia. Kraj ubogi, wyniszczony. Nędza na wsi, nędza w mieście. Życie publiczne zduszone, oświata stłumiona. Język polski wygnany zewsząd, skąd go najazd mógł wygnać, literatura litewska zakazana. Szkoły — o ile są — są rozsądnikiem najgorszej ciemnoty i najwstrętniejszego carsławia. Religia katolicka prześladowana — prawosławie gorliwie popierane i rozpanoszone. Najrozmaitsze prawa wyjątkowe krępują ludność na każdym kroku. Wszędzie rządzą, puszą się swoją władzą czynownicy-przybłędy (urzędnicy), którzy zlecieli się na kraj niby kruki na żerowisko. Rządy policyjne srożą się coraz bardziej. Despotyczny najazd ciąży, niby wieko trumny, nad całym krajem, nad całą ludnością; a jednocześnie carat szczuje na siebie wzajemnie różne części tej ludności, stara się wykopać przepaść między litwinami a polakami, między chrześcianami a żydami. W ten sposób jeszcze bardziej przyczynia się do zacołania kraju.

Oto jaki jest dziś stan Litwy po tylu latach panowania moskiewskiego. Oto dzieło któremu początek dała Katarzyna-Nierządnica.

Lud pracujący położył kres temu szatańskiemu dziełu — jego zadaniem jest wydobyć kraj cały z tego stanu niedoli i poniżenia. Runą pomniki despotyzmu, pomniki katów i nierządnic carskich. W samej Rosji wzrasta potężnie ruch robotniczy, który podmywa tron tyrana. Proletariat Polski i Litwy nie ustanie w walce, póki nie przepędzi najazdu, nie zdobędzie niepodległej republiki robotniczej.

Niech żyje wolność!

Wilno, 7 września 1903.

WILEŃSKI KOMITET ROBOTNICZY
Polskiej Partii Socjalistycznej.

Korespondencye.

Poznań. (Pokorny sługa boży). Mieszkańcy ul. Półwiejskiej oraz przechodnie mieli dnia 14 b. m. w godzinach przedpołudniowych ciekawe widowisko. Ks. Jeske od św. Łazarza okładał niemiłosiernie parasolem jakiegoś robotnika, który pozwolił się bić, jak gdyby był martwym przedmiotem, a nie człowiekiem z krwią w żyłach i ludzką godnością w duszy. Księżulek potrząskawszy o „brata w Chrystusie“ cały parasol obejrzał go sobie — ale nie „brata“ tylko parasol i z żalem nad stratą rzucił go na ziemię, jako już nieużyteczny. Późem czmychnął do pobliskiej kamienicy, zapewne w obawie przed publicznością, która tymczasem licznie się zebrała i nie ukrywała swego oburzenia dla wojowniczego kapłana.

Co dało powód do tej jednostronnej bijatyki, nie wiadomo. Kilka osób z pomiędzy publiczności twierdziło, że robotnik upominał się o niewypłacony zarobek.

Przy tej sposobności opowiadano również, że ten sam ksiądz, spostrzegłszy raz chłopca szkolnego, opartego o płot pałacyka księżowskiego i zapatrzonego w wizerunek świętego, znajdujący się w ogródku, schwycił go za kark i natrząsał z całej siły. Kilku robotników budowlanych, przechodząc właśnie ulicą było świadkami tego rycerskiego czynu, w „obronie“ swojej własności.

Poznań. W fabryce obuwia Rosenberga pracujemy już od kilku tygodni ponad zwykłe godziny. Zwykła praca trwa do godziny 6-tej wieczorem. W przeszły poniedziałek gdyśmy poszli do domu o 6 godzinie, pan Rosenberg zaczął nas wyzywać od „Faule Bande“. W przeszłym tygodniu werkmeister poobcinał ceny za robienie korków, a jak się robotnicy upomnieli i pokazali taryfę to powiedział, że dla niego taryfa niema żadnego znaczenia. Gdy pewnego dnia jeden ze cwikerów upomniał się o swe prawo — został wydalony z pracy. Na zażalenie do

fabrykanta dostał od takowego odpowiedź, że ma dać majstrowi dobre słowo to będzie mógł dalej pracować; ale że robotnik tego „dobrego słowa“ nie dał, więc roboty nie dostał. Tak się obchodzą z robotnikami w naszej fabryce. Czy pan fabrykant ma prawo żądać od robotnika, by pracował ponad godzinę? Czy robotnik ma się pozwolić przezywać majstrowi? Nie Towarzysze! Ażeby temu zapobiedz potrzeba nam silnej organizacji i solidarności robotniczej. Jeżeli wszyscy robotnicy będą razem odpierać napaści, to wtenczas ani fabrykant ani majster na takie wybryki sobie nie pozwolą.

Jeden z fabryki.

Znaczenie strejku w walce robotniczej.

Pewnie żadne zjawisko w życiu społecznym nie doznaje tak rozmaitego osądzenia, odpowiednio do stanowiska sązącego, jak właśnie strejk. Jedni nazywają go grzechem, zbrodnią, buntem przeciw wszelkiej powadze boskiej i ludzkiej. Inni mówią, jakoby to była głupota i niepojęte zaślepienie robotników. Jeszcze inni upatrują w strejku wynik zły roboty podżegaczy i burzycieli. Wreszcie są tacy, którym strejk wydaje się narodem nieszczęściem, ruiną przemysłu i rękodzielnictwa.

Trudno doprawdy uwierzyć że jeszcze dziś wielu upatruje w strejku znieważenie prawa obyczajowego. Twierdzą, jakoby robotnik był moralnie zobowiązany do pracy i powinien bez szemrania uchylić czoła przed powagą swego „chlebobdawcy“.

Liczni duchowni różnych wyznań zrozumiawszy nowoczesne stosunki, wyrazili zdanie, że jest grzechem prawienie robotnikowi jakoby nie powinien walczyć w obronie swych interesów i swego prawa. Mówią, że zaniechanie pracy jest w dzisiejszych stosunkach prawnie i moralnie niczem więcej, jak zerwaniem układów i wypowiedzianego kontraktu. Rozsądna etyka socjalna przyznaje też, że broń, użyta w walce ekonomicznej, ma takie same uprawnienie, jak w każdej wojnie, że zatem strejk jako taki niemoralnym być nie może.

Nie mniej błędem jest mniemanie, jakoby robotnicy, zawieszając pracę, popełniali głupstwo. Bo w razie niepowodzenia w strejku, rozumują ci mądrzy ludzie, są robotnicy tak czy tak głupi. Ale i w razie polepszenia nie wiele zyskują, bo najpierw tracą znacznie na zarobku, powtóre przyczyniają się do podrożenia towarów przez podwyższenie zarobku i skrócenie czasu roboczego. Względem pierwszego zarzutu, trzeba przyznać, że każdy strejk zmniejsza chwilowo dochody robotników. Ale poniosłe te straty wyrównywa im wkrótce wyższa płaca, czego się znowu w razie niedobrowolnego bezrobocia nie spotyka. O bezrobociu bardzo niechętnie mówią przeciwnicy strejku, chociaż ono robotnikowi zadaje częstokroć głębsze rany aniżeli strejk. Żresztą wyprzedzając tylko bezrobocie, pojawiające się raz po raz w naszym zawodzie, stwarza strejk sposobność do owej pracy. Co się zaś tyczy zarzutu, jakoby strejk podrażał wyroby, w to chyba nie wierzy żaden rozsądny człowiek. Jest to tysiącrotnie zbite twierdzenie, które się jednakże zawsze na nowo odgrzewa, jakoby skrócenie czasu roboczego i podwyższenie płacy koniecznie pociągać musiały za sobą podwyższenie ceny wyrobów.

Że strejk ma w następstwie ruinę rękodzielnictwa i przemysłu, jest to również twierdzenie, które wcale niema sensu.

Gdyby ono było prawdą, niemielibyśmy zapewne, pomijając rolnictwo, żadnego pomysłu interesu obecnych czasach. Przeważna część krajów o rozwiniętej kulturze, np. Anglia i Niemcy, byłyby już dawno doszły do zupełnej ruiny, gdy tymczasem kraje bez strejku powinny się znajdować w stanie wysokiego rozkwitu. Dostatecznym złem jest już, że robotnicy z powodu niezdarności i nacisku przedsiębiorców muszą częściej chwycić za broń strejku, niż sami sobie tego życzą. Mają jednak czekać, aż przedsiębiorcy dobrowolnie zechcą im udzielić lepszych warunków pracy i płacy? Mogliby czekać

bardzo długo! Doświadczenie, nabyte w życiu codziennym uczy nas, że podwyższenie zarobku po dokonanych strejkach ożywia pracę na nowo i rozwój jej przyspiesza. Niedorzeczny frazes, jakoby winą strejków były liche czasy, powtarza się wprawdzie aż do znudzenia. Wiary doznaje on jednakże tylko u ludzi bezrozumnych i niechętnie narażających mózgi.

Nasi towarzysze wiedzą, jak bardzo niedorzecznym jest zbyt często powtarzany zarzut, jakoby strejki nowszych czasów były tylko wynikiem płacy zawodowych burzycieli i płatnych agitatorów. W kołach mieszczańskich utrzymuje się wprawdzie mniemanie, jakoby strejk był tylko rozrywką dla robotników, chciałbym powiedzieć sportem, który sobie raz po raz urządzają, żeby się przekonać, kto też właściwie mocniejszy. Również niedorzecznym jest zapatrywanie, jakoby socjalna demokracja ciągle nowe wszczyniała strejki, aby tym sposobem agitację i organizację wzmocnić i pozyskać sobie nowych zwolenników. Ze to jest wprost nonsensem, nie potrzebujemy chyba dowodzić tym, którzy się choć trochę znają na ruchu zarobkowym związków. Kto zna pasmo niewygód i nieprzyjemności, jakie robotnicy podczas każdego strejku muszą znosić, ten doprawdy nie może nadal wierzyć baśni, jakoby robotnicy urządzali strejk dla swawoli, podbechtani przez socjalistycznych wicherzycieli.

W rzeczy samej używają zorganizowani w związki zawodowe robotnicy tylko wtenczas broni strejku, gdy już wyczerpali wszelkie inne środki. Przed każdym ruchem zarobkowym starają się o układy, żeby na drodze dobrowolnej ugody móc przeprowadzić żądania, uznane za konieczne. Jeszcze i podczas strejku nie omijają żadnej sposobności, mogącej doprowadzić do porozumienia. Dumni kapitaliści niestety prawie nigdy nie okazują ochoty do układów z pracującymi, jako równouprawnionymi. Podczas gdy robotnicy, ufając dobrej swej sprawie, zawsze są gotowi oddać spór sądowi rozjemczemu, przedsiębiorcy czynią to tylko pod przymusem.

Zorganizowani robotnicy umieją jasno i dobitnie strejk osądzić. Strejk jest niczem

więcej, jak wspólną, wedle planu przeprowadzoną odmową pewnego zawodu robotników, odmową sprzedawania przedsiębiorcom swej siły roboczej pod dawniejszymi warunkami. Jako wolni właściciele swego towaru, siły roboczej, mają robotnicy, również jak każdy kupiec, prawo żądania za swój towar możliwie najwyższej ceny, a w razie nie otrzymania tej ceny, odmówienia sprzedaży. Robotnik ma, jak wiadomo, nie tylko prawo, ale i obowiązek starania się o stworzenie możliwie jak najlepszej egzystencji dla siebie i dla swej rodziny. Trzebaby mu zarzucić zaniedbanie obowiązku, gdyby z lenistwa, głupoty lub obojętności zadawał sobie wytworzeniem najpotrzebniejszego. Powinien raczej dążyć do coraz lepszego utrzymania dla siebie, rodziny i całej swej klasy.

Robotnik ma obowiązek podtrzymywania swego bytu. Lekceważyłby bardzo ten obowiązek, gdyby najenergiczniej nie wystąpił przeciwko przyniatającym dążeniom kapitalizmu i nieprzyczynił się do podniesienia swego położenia.

Dopóty taka organizacja znajduje się w stanie pokojowym, nie odczuwa się jej wpływu na życie społeczne. Gdy jednak nastąpi starcie i organizacja stanie w sztyku bojowym, mają członkowie pokazać, czego się w niej nauczyli. Strejk jest istotnie walką, podającą robotnikowi sposobność do wypróbowania swych sił wśród ognia. Jest on ostatnią ale i najostrzejszą bronią, którą się chwytą, gdy nie dopisały wszystkie inne środki. Jeżeli przedsiębiorca odrzuca wszelkie nawet najmienniejsze żądania robotników, cóż im pozostaje innego, jak zaniechanie roboty? Czy nie jest największym każdego robotnika obowiązkiem dochować wierność swym kolegom i ramię przy ramieniu pospieszyć do walki przeciwko bucie kapitalizmu?

Z czysto ekonomicznego stanowiska jest strejk najostrzejszą bronią, jaką proletaryat w walce z przedsiębiorstwem posiada. Pod względem socjalno-etycznym jest on kamieniem probierczym dla inteligencji i charakteru mających w nim udział. Możliwość go nazwać chrztem ognistym zorganizowanego robotnika. W razie strejku ma on udowod-

nić, że zrozumienie jego położenia społecznego i świadomość zgodnej jedności klasowej przeszły mu ciało i krew; że posiada daleko więcej zrozumienia i idealizmu, niż tego mógłby się choć domyślić przeciętny filister.

Kronika.

Kłopoty papieża. Jak wiadomo, rok rocznie płyną do Rzymu, do kas watykańskich, miliony lirów przysyłanych przez wiernych ze wszystkich stron świata. Administracja tych pieniędzy przedstawia tak silne pokusy, że nawet kardynałowie i pałacy nie mogą się im oprzeć: niedawno wyszły na jaw braki w kasach i różne „niedokładności” w prowadzeniu rachunków. Nowy papież, przekonawszy się o tych niedokładnościach, zamianował niedawno dyrektorem wydziału finansów osobę świecką, byłego urzędnika banku włoskiego. Obecnie donoszą znów z Rzymu, iż znaczną „braki” znaleziono w oddziale „De propaganda fide”. Papież jednakże, pragnąc nie nadawać sprawie rozgłosu i nie chcąc przytem korzystać z sądów włoskich, ścigać sądownie winnych nie będzie. Afera skończy się na usunięciu tych, którzy posiadali zbyt lekkie ręce.

Oberhausen. Tow. Antoni Frączek został upoważniony do kolportowania „Gazety Robotniczej”, jakoteż do sprzedawania broszur i zbierania pieniędzy na listy składkowe.

Styrum. Kolporterem naszym na Styrum i okolice jest Szczepan Tu-szyński w Styrum, Grenzstr. 49.

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy.

Ze Sosnowca 1 m., Makowski ze Zabrze 30 f., Czarny 20 f., Jaskółka 60 f., H. 30 f., K. 50 f., Znalezione 10 f., N. N. 10 f., Kempowski 1 m. 70 fen., Oddział Pietrusińskiego Z. S. P. w Fall River 1 dol. (4 m. 17 f.)

Na więźniów.

J. N. 1 m., Zajac w lisiej skórze 1 m., Koźlik 10 f., Stary 20 f., Dyabeł 50 f., Dr. ze Szopienic 20 f.

Na fundusz agitacyjny.

Czerwony dyabeł 50 f.

Berlin.

Berlin.

I. ROCZNICA

Towarzystwa Samokształcenia Kobiet odbędzie się

w niedzielę dnia 27 września r. b. na sali p. Franke'go, Sebastianstr. 39.

PROGRAM:

Koncert. Śpiewy. Przedstawienie amatorskie.

Odegranem będzie:

Córka prokuratora.

Po wyczerpaniu programu **Tańce.**

Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 50 f.

Na **wesela i chrzciny** zakupuje się

~ NAPOJE ~

najtaniej i najrzetelniej tylko w

**Fleischers Spezialhaus,
ZABRZE, Kronprinzenstr. 8.
Hôtel Fleischer, przy dworcu.**

Stare ZABRZE.

Wykonują

wszelkie obstalunki i reperacje

wchodzące w zakres szewstwa starannie i po cenach umiarkowanych.

Proszę szan. towarzyszy i rodaków z Zaborza, Paulsdorf i Bielszowic o łaskawe względy i obstalunki.

Można też u mnie zaabonować i odbierać „Gazetę Robotniczą” i broszury.

**Jan Plontek, mistrz szewcki,
Wilhelmstr.**

Oberhausen!

W niedzielę dnia 27 września 1903 urządza Tow. Robotników Polskich „Bratnia Pomoc”

!! ZABAWĘ !!

celem pożegnania rekrutów odchodzących do wojska.

PROGRAM:

Śpiewy. ♦♦ Deklamacje. ♦♦ Taniec.

Wstęp dla członków 50 fen Dla nieczłonków 75 f.
Dla pań bezpłatny.

Początek o godzinie 5ej popołudniu.

KOMISYA.

~ KSIĘGARNIA ~

„Gazety Robotniczej”

w KATOWICACH

sprowadziła nowy zapas książek i broszur z dziedziny przyrody i nauk społecznych. Księgarnia załatwia wszelkie obstalunki księgarskie.

Berlin. RESTAURACYE Berlin.

salę do zebrań i posiedzeń towarzyskich przy Andreasstrasse 26 polecam Szanownej Publiczności

Franciszek Merkowski.

Bacność! Herne. Bacność!

Szanownym Rodakom w Herne i okolicy polecam się niniejszem do wykonywania

eleganckich ubrań podług miary

z jak najlepszych materyi, po najtańszych cenach. Za dobre wykonanie gwarantuję

**Stanisław Malchrowicz, krawiec męzki
Mittelstr. 13 w domu p. Brussa.**

Drukarnia

„GAZETY ROBOTNICZEJ”

(August Berfus)

Katowice, ul. Holtze'go 19

wykonuje

wszelkiego rodzaju druki

a mianowicie:

broszury, odezwy, cenniki,

rachunki, karty pocztowe,

listy i koperty z firmą,

karty wizytowe i polecające,

plakaty, programy itd.

Wykonanie szybkie i gustowne.

Ceny nader przystępne.

Księgarnia „Gazety Robotniczej”

w KATOWICACH

ma na składzie:

LATARNIĘ Nr. 3, marzec 1903: Demokracja w Polsce. Napisał Bolesław Limanowski. (44 str.) Cena 10 fen.

LATARNIĘ Nr. 4, kwiecień 1903: Ośmiodzinny dzień roboczy. (36 str.) Cena 10 f.

LATARNIĘ Nr. 1, styczeń 1903: Z robotników słynni wynalazcy. (36 stron). Cena 10 fen.